

Kara na „oko”. Kto i dlaczego chce zniszczyć właścicielkę firmy?

7 lipca 2024

Kto i dlaczego próbuje doprowadzić do bankructwa właścicielkę firmy spod Grodziska Mazowieckiego?

1,52 miliona złotych – tyle, zdaniem Urzędu Marszałkowskiego w Warszawie, Skarbowi Państwa winna jest Ewelina Kędzierska – właścicielka firmy położonej w miejscowości Tłuste pod Grodziskiem Mazowieckim. Zdaniem urzędników, w nieprzepisowy sposób gromadziła na swojej działce odpady. Przedsiębiorcza kobieta, zamiast rozwijać swój biznes, od lat toczy bezsensowną batalię z urzędnikami. A zachowanie tych ostatnich budzi przerażenie.

Dwie działki

Był 2016 rok. Pani Ewelina była od niedawna właścicielką jednoosobowej działalności gospodarczej pod nazwą Przedsiębiorstwo Robót Zmechanizowanych. Zarejestrowała je w miejscowości Tłuste położonej tuż przy zjeździe z autostrady A-2 między miasteczkami Błonie i Grodzisk Mazowiecki. Znakomite położenie otwierało świetne perspektywy biznesowe. Pani Ewelina była w swojej miejscowości właścicielką dwóch dużych działek. Jedną z nich, położoną tuż przy autostradzie, niedawno odziedziczyła po rodzicach. Chciała więc jedną działkę wykorzystać dla budowy domu, a na drugiej, położonej niedaleko, prowadzić działalność gospodarczą. Sytuacja gospodarcza temu sprzyjała. Rok 2016 był czasem dobrej prosperity w sektorze budowlanym. W Polsce nowe konstrukcje wyrastały jak grzyby po deszczu, a osoby zajmujące się budownictwem i wykończeniem, nie mogły się opędzić od zamówień.

Firma pani Eweliny świadczyła usługi dla sektora budowlanego. Młoda kobieta podpisała umowy z firmami leasingowymi, dzięki czemu mogła użytkować koparki, spychacze i maszyny do układania kostki brukowej. Aby te maszyny mogły służyć jak najdłużej, a towary wykorzystywane w budownictwie nie uległy korozji, pani Ewelina zdecydowała się zainwestować w nowoczesną halę. Miała zabezpieczać jej maszyny i elementy konstrukcyjne wykorzystywane na budowach przed mrozem i deszczem. Do wjazdu do hali miała prowadzić elegancka droga ubita z kostki brukowej. I tak właśnie zaczął się korowód problemów.

Na początku inwestycji pani Ewelina zamówiła ponad tysiąc ton kruszywa. Kruszywo to sypki materiał pochodzenia skalnego, wykorzystywany głównie do produkcji zaprawy murarskiej i betonu oraz do budowy dróg. Dostawca kruszywa – firma z okolicy Grodziska Mazowieckiego – przywiózł kruszywo na działkę do Tłustych i wysypał na posesji pani Eweliny. Z dokumentów księgowych wynika, że otrzymał za to zapłatę 10 tysięcy złotych powiększoną o podatek VAT.

Potężna kwota

Minęły trzy tygodnie i do drzwi pani Eweliny zastukał listonosz. Przyniósł jej pismo z Wojewódzkiej Inspekcji Ochrony Środowiska. Decyzja (nr 199/16/OE) nakazywała zapłatę kwoty 971 156 złotych za nieprzepisowe składowanie odpadów. Uzasadnienie było napisane suchym, urzędowym językiem. Wynikało z niego, że bizneswoman naruszyła przepisy ustawy o ochronie środowiska i wbrew przepisom składowała na swojej działce odpady. Ustawa wymaga bowiem, aby odpady składowane były tylko na tych połaciach ziemi, których właściciele uzyskali pozwolenie. Tak zaczęła się biurokratyczna gehenna. „Odebrałam kiedyś telefon z nieznanego mi numeru – wspomina Kędzierska. – Mężczyzna podający się za pracownika Inspekcji Ochrony Środowiska zapytał, czy na mojej działce magazynuję nielegalne odpady. Odpowiedziałam, że kupiłam kruszywo pod

budowę hali przemysłowej". Z akt sprawy wynika, że żaden inspektor nie przyszedł na posesję pani Eweliny, aby dokonać pomiaru objętości ani masy substancji, które kwestionował.

Decyzję zobowiązującą Kędzierską do zapłaty wystawiono na podstawie zdjęć. To czarno-białe fotografie pokazujące hałdę... nie wiadomo czego. Ze zdjęć nie wynika, aby były to odpady. Ktokolwiek je widzi, nie może rozstrzygnąć, jaką substancję przedstawiają. Ze zdjęć wynika, że na posesji pani Eweliny może leżeć zarówno piasek, cement, ziemia, jak i cokolwiek innego. Trzeba wierzyć na słowo urzędnikowi, że sfotografował zakazane odpady. Tym bardziej dlatego, że wspomniana ustawa do odpadów, na których składowanie potrzebne jest pozwolenie, nie zalicza kruszywa. Jak to więc możliwe, że naliczono jej tak ogromną karę? „Na Panią Ewelinę Kędzierską została nałożona opłata podwyższona za korzystanie ze środowiska z tytułu składowania odpadów w miejscu na ten cel nieprzeznaczonym” – napisała nam Marta Milewska, rzecznik Urzędu Marszałkowskiego. „Należy zauważyć, że opłata podwyższona nie jest karą”.

Co ciekawe: pani rzecznik napisała nam, jak oblicza się wysokość opłaty dodatkowej, która zdaniem urzędników nie jest karą. Jest to skomplikowany wzór matematyczny, w którym przez urzędnicze współczynniki mnoży się masę odpadów i ilość dóbr ich przechowywania. Tymczasem urzędnicy nie sprawdzili, co dokładnie znajduje się na wspomnianej posesji i jak długo tam leży. Ale nie tylko to. Nie wiadomo, jaka była masa kwestionowanego towaru. Z faktury VAT wynika, że Kędzierska kupiła dokładnie 1120 ton kruszywa. Z kolei urzędnicy w decyzji wyliczyli 365 ton. Co więc stało się z pozostałymi 765 tonami? Jedna ciężarówka może przywieźć około 30 ton gruzu. Jeśli więc wierzyć urzędnikom, to w niewyjaśnionych okolicznościach „zniknęło” 765 ton kruszywa, czyli ogromna ilość.

Bez dokumentu

To jednak nie wszystko. W aktach sprawy brakuje kluczowego dokumentu, czyli protokołu oględzin miejsca. Powinien on zawierać dokładne pomiary ilości i masy kruszywa. To o tyle istotne, że aby wyliczyć wysokość kary zgodnie ze skomplikowanym matematycznym wzorem, trzeba mieć przede wszystkim dane dotyczące ilości i masy kwestionowanego produktu.

Na jakiej więc podstawie naliczyli karę? „Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego w Warszawie wszczął postępowanie w przedmiotowej sprawie na podstawie wyników kontroli innego organu, tj. Mazowieckiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska Delegatury WIOŚ w Płocku. Ustalenia dokonane przez ten organ, w tym dane do obliczenia wysokości opłaty, zgodnie z obowiązującym prawem, są wystarczające do wszczęcia postępowania w sprawie wydania decyzji wymierzającej opłatę podwyższoną za korzystanie ze środowiska” – napisała nam Marta Milewska.

Poproszony o wyjaśnienie tej sprawy rzecznik Wojewódzkiej Inspekcji Ochrony Środowiska Artur Brandysewicz przysłał nam pismo, w którym potwierdził, że protokołu oględzin i obmiaru... nie ma. „Dla wyliczenia kary ważny jest sam fakt składowania odpadów” – napisał nam. Wyjaśnienia obu instytucji (UM i WIOŚ) są ze sobą wzajemnie sprzeczne. Urząd pisze, że nie ukarał pani Eweliny, tylko naliczył dodatkową opłatę. Z kolei WIOŚ pisze wprost o „karze”. Poproszony przez nas o wyjaśnienie, na jakiej podstawie została wyliczona kara, rzecznik WIOŚ napisał: „Mazowiecki Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska przy wydaniu administracyjnych kar pieniężnych opierał się na dowodach zgromadzonych podczas kontroli własnych”. Co ciekawe: z dokumentów sprawy wynika, że składowane kruszywo nie wyrządziło żadnej szkody na środowisku.

Podejrzana bez zarzutu

Pani Ewelina odwołała się od decyzji. W rezultacie, po wielu tygodniach, otrzymała pismo z Urzędu Marszałkowskiego mówiące o uchyleniu nałożonej na nią kary. Zadowolona udała się do Urzędu Skarbowego, aby zatrzymać egzekucję. Wydawało się, że to koniec wielomiesięcznej batalii biurokratycznej. Nic bardziej błędnego. Zamiast informacji o zdjęciu blokad z konta bankowego, kobieta otrzymała... wezwanie na policję. Tam postawiono jej zarzut posłużenia się sfałszowanym dokumentem. Za to przestępstwo polski kodeks karny (art. 270) przewiduje do 5 lat więzienia. Jak się okazało: dociekliwi urzędnicy skarbowi skontaktowali się z Urzędem Marszałkowskim i tam dowiedzieli się, że żadna decyzja uchylająca egzekucję wobec pani Eweliny nie została wydana. Gdy Kędzierska stała się Ewelina K., do jej domu ponownie zapukali policjanci. Szukali dowodów związanych z podejrzeniem przestępstwa sfałszowania dokumentu. Na szczęście Kędzierska nie zdążyła wyrzucić koperty, w której otrzymała dokument o uchyleniu kary.

Policjanci i nadzorujący ich pracę prokurator potwierdzili (sygnatura akt PG RSD 40/24), że koperta faktycznie została wysłana z urzędu, a list został odnotowany w ewidencji wychodzącej korespondencji. Szkopuł tylko w tym, że decyzja o uchyleniu egzekucji nie figuruje w ewidencji wydawanych decyzji. A pracownica urzędu, podpisana pod nią, nie była sobie w stanie przypomnieć, czy faktycznie podpisywała taki dokument. Zarzut w stosunku do bizneswoman uchylono. Śledczy dalej nie są w stanie odpowiedzieć na pytanie, jak się to stało, że decyzja administracyjna wyszła z urzędu oficjalną pocztą, odnotowaną w spisie korespondencji, ale wcześniej nie została zarejestrowana w ewidencji wydawanych decyzji.

Kuriozalna kłótnia z urzędnikami doprowadziła Kędzierską na skraj bankructwa. Decyzję administracyjną, Urząd Marszałkowski skierował do grodzkiego Urzędu Skarbowego. Ten zablokował rachunki bankowe przedsiębiorstwa. To zaś oznaczało

praktycznie koniec działalności. Hala nie mogła powstać, więc nie było gdzie trzymać maszyn, kostki i innych elementów. A pracownicy pani Eweliny stracili źródło dochodów. Zamiast pomagać okolicznym przedsiębiorcom upiększać swoje posiadłości, kobieta spędza czas na kuriozalnej biurokratycznej awanturze z urzędnikami. O decyzję wydaną bez kluczowego protokołu.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NCzas.info